

O, cóż jest piękniejsza
W świecie zachodu...

LITERATURA I PRZYRODA

ANTOLOGIA EKOLOGICZNA

Gdy z łąk kory
Tysiącem sre



Z wolna wszystko
I zmierzch ciemność
Z których widniały
O, cóż jest piękniejsza



"Książnica"

Albo dzięki! Kto polował w życiu swym na dzika,
 Ten wie, że to jest miła rzecz i niezbyt dzika.
 Ponieważ dzięki mają klami groźne ryje,
 Więc się za grube drzewo człek z kulturą kryje
 I czeka... Gdy trzymają psy go już za uszy,
 Pif! Paf! Trup. Cienkiem sznurkiem jucha zeń się jusz⁹⁸.
 Psy skomlą i nurzają języki w posoce⁹⁹...
 Słowem, jest to rozrywka przyjemna wysoce.
 Kochasz ten bór, te łąki, te pola, te niwy
 I czujesz, żeś jest królem Nemrodem z Niniwy¹⁰⁰.

Polować na mniejszego zwierza, na zająca,
 Również jest to uciecha bardzo wzruszająca.
 Ach, pardon! O zającu mówiąc, gdyś rzekł: zając,
 Zamiast „kot”⁹⁷, popełniłeś grzech nie przymierzając.
 Gdy mówić o zajączym nie „skoku”, lecz łapie,
 Łatwo na profanacji profana się złapie⁹⁸,
 Kto nie wie, co w zającu zowie się turczyca,⁹⁹
 Tego widać nie tknęła kultura pluzycy¹⁰⁰.
 I tego życie nie jest, daję słowo, wartem
 Polowania z ogarem, wyżłem, albo chartem.
 O niewypowiedzianą szczęśliwość zahacza
 Polowanie na wrony z udziałem puchacza.
 Kopiesz dół, chrustem kryjesz go dla niepoznaki,

⁹⁸ jucha zeń się jusz — leje się z niego krew.

⁹⁹ posoka — krew rozlana po trawie.

¹⁰⁰ Nemrod z Niniwy — postać biblijna (Gen. 10, 9—11), założyciel Niniwy, wielki myśliciel.

⁹⁷ kot — w środowiskowym języku myśliwskim (przez surnych myśliwych zwanym terminologią łowieczą) „zając”.

⁹⁸ Odstępstwa od stosowania owego języka były w środowisku myśliwskim odpowiednio karane. W Dynku, w komentarzach do antologii *Posaja i łowy* (Wrocław 1994, s. 660), sład zaszczepiło ciężki objawizm do tego utworu, przypominając, że wedle mnogiego publicysty Zygmunta Nowakowskiego ów język jest tylko „kobotyńskim żargonem”.

⁹⁹ turczyca — w owym języku czy żargonie — sierść zająca.

¹⁰⁰ pluzycza — pług. Ironicznie: kto nie zna tego języka, ten jest pozbawiony kultury.

Sadzasz uwięzionego tuż puchacza na kij,
 I w zasadzie tej czekasz pod liści ochroną,
 Aż zaczniesz złatywać wrona się za wroną,
 Siedzisz cicho. Do strzała gotowa twa fuzja.

Gdy się wron nazlatuje wielka już profuzja¹⁰⁰ —
 Pif! Paf!... Jest kilka trupów — widzisz spod przykrywki...
 Nie, nie ma rozkoszniejszej dla człka rozrywki.
 Miko także jest, kiedy cięzawa gra na toku¹⁰¹,
 Między tym głupim ptactwem narobić krwotoku.
 Ledwie świt. Oczekuje harem kur wśród lasa.
 Ciętrzew poczyna wobec nich tan lowelasa¹⁰²;
 Roztoczył skrzydła, ogon nastroszył puszyście,
 Wobec kochanki ruchów wystawia korzyście —
 I gdy się tak w miłosnym szale zacietrzewi —
 Pif! Paf! Posyłasz porcję śrutu mu do trzewi.
 Ogłupiałe rozkoszą stado nie ucieka...
 Pif! Paf — znowu... Nie, nie ma miłszej gry dla człka.

Strzelaniem do gołębi — tir'em su pigeon'em¹⁰⁴
 Zabawiac się — jest także szczęściem wymarzonem,
 Jeżeli oczywiście strzelasz bez fuszerki.
 Przedstaw sobie zamkniętych z ptactwem klatek szereg.
 Gołąb wyfruwa z jednej, w której nie wie, po co
 Zamknięto go. Skrzydełka w wietrze mu trzepocą.
 Myśli, że jest już wolny, człowiekowi ufa,
 Nagle: Pif! Paf!... Posyła śmierć mu twoja lufa.
 Zdaje ci się, żeś prym wziął na Wilhelma Tellem:
 Jemu jabłko, a tobie żywy cel jest celem.

Podobno nie polował, gdy żył w raju Adam.
 Lecz za tym czasem ni wy, ni ja nie przepadam.

¹⁰⁰ profuzja — obfitość.

¹⁰¹ gra na toku — śpiewa na tokowisku, miejsce ptasich założeń.

¹⁰² lowelasa — uwehdziel.

¹⁰³ ciętrzew — francuski sport myśliwski: strzelanie do

gołębi wyposażonych przed strzałem z klatek, w istocie więc ich reż.

Jak to? Żyć i morderstwa nie mieć przywileju?
 Nie, nie! Na to potrzeba czelaka bez oleju.
 Więc patrzeć, jak przy tobie tuż młodzianka łania,
 I nie czuć myśliwskiego ku niej powołania?
 Albo znosić, by śmiał zwierzę łąć się¹⁰⁸, płodzić, cielić,
 I za to go nie więzić, nie tłuc, nie zastrzelić?
 Nie. Być może to rajem, ale my, Nemrody,
 Wolimy być zgodniejszy z prawami przyrody.

A te są: Kiedy widzisz na wolności ptaszę,
 Za broń! Pił! Paf! Zabijaj i pakuj w jagdtasze!¹⁰⁹
 Rajem niech sobie żyją mazgaje i beksy.
 Ausrotten!¹⁰⁷ — niech wasze kąją wam kodeksy.
 Widząc, że gdzie samica dziko chowa dziecię,
 Tropić ją, szczość, zabijać i jeść ją będzieciel
 Gdy pozwolić zwierzęciu żyć tak, jak chce który,
 Wkrótceby nie zostało miejsca dla kultury.
 Pamiętaj, iż ogień prometejskim darem...
 Ogień! Pił! Paf! — niech będzie twoich dni sztandarem.

O Boże! Dziękuję Ci za wszystko w ogóle,
 Lecz zwłaszcza, żeś wynalazł proch, śrut oraz kule;
 Żeś odkrył z szmelcowanych dwóch łuf dabełtówki
 I żeś mi na nabycie ich dość dał gośówki;
 Że mogę sobie chodzić pod niebem niebieskim
 I polować samotnie, z nagonką lub z psami;
 Żeś mi dał pełne ptasstwa moczary i łąki;
 Że mogę strzelać sobie kaczki, tudzież bąki.
 Zaiste, w życiu ludzkim chwila to szczęśliwa,
 Gdy: kogo by tu zabić? w duszy przemysława!

Tekst według: *Poczta i kasy. Antologia*. Wybór i opracowanie
 Władysław Dynak, Wrocław 1994, s. 392–395. Wiersz ze zbioru
 J. Lemański: *Baśń o prawdziw. Nowy zbiór piosenek, bajek, poematów,
 bań satyrycznych, melodii i pieśni*. Warszawa 1910, s. 69–72.

¹⁰⁸ łąć się — rozmnażać.

¹⁰⁹ jagdtasze — z niem. torby myśliwskie.

¹⁰⁷ ausrotten (niem.) — wytępić.

Porównaj wiersz Lemańskiego z przytoczonym wyżej
 utworem Marii Szembekowej, zwracając uwagę nie tylko na
 artystyczną różnorodność utworów (dlaczego wiersz Lemań-
 skiego można uważać za znacznie lepszy?), ale na wpisana w nie
 ocenę myślistwa. Koma jestli skłonny przyznać rację: Szem-
 bekowej czy Lemańskiemu?

Edward Słoński

1872—1926

Wycięty bór

Pod tęczą złotobramną
 stoiny — ja i żal...
 Nic nie zostało za mną,
 nikt mnie nie woła w dal!

Śni mi się wieś daleka,
 zapadły jakiś ką —
 wycięty bór i rzeka,
 i brzoź płaczących rząd...
 Śni mi się wieś daleka
 o sto mil prawie stąd.

Tak samo kwitną wrzosy,
 tak samo pachnie mech!
 Znajome jakieś głosy
 Spod niskich wyszły strzech
 i na kwitnące wrzosy
 rzuciły płacz i śmiech.

Z szarości życia i monotoni,
Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmienia
Tęgo, do czegośmy przeznaczeni,
I który w uszach jak popłoch dzwoni.

Zbaw mnie od wystaw z starymi książkami,
Z markami, mapami i globusami,
Od statystyk importu, eksportu,
Od szkieleatów z wykresem krążenia krwi —
Ratuj nas żywcem zamurowanych,
Na wiecznie to samo skazanych,
W każdym oknie zapatrzonych,
W każdej ulicy zgubionych,
Szalonych i obłąkanych
Od tyłu dni.

Pod czaszką dachów blaszana
Wysechł nam mózg i sypie się kurzem,
Ciężko w kamieniach budzimy się rano,
Udławieni jak kneblem każdym podwórzem,
I nie ma już sił, by dźwigać te mury,
W piwnice się zaprzeć, oddychać kominem,
Kręcić windami jak wiatrakami, jak młynem,
Kołować, wirować tą panoramą
I wiedząc codziennie o tem,
Od rana do nocy z powrotem
Bez krzyku, bez słowa, bez skarg,
Powtarzać to samo, to samo
I tylko w upalny wieczór niedzieli
Rykowskiem napełniać na karuzeli
Rozkołysany luna-park.

Ratuj nas
Z konwulsji zastygłych kamieni,
Pozwól zdjąć z pleców mury,
Wyjść z tej ulicy, co pali nam stopy
Asfaltem wszystkich placów Europy,

355
Ciepłym wywołanie, ulicę kamienic
Z gorączki, z popłochu nieprzytomności,
Niech stąd uchodzi, niech stąd ucieka,
Niech wszystkich zwola i wyprowadzi
Bezładnym, pustym wieczorem
Z miasta kamiennym tkniętego pomorem
Na emigrację wolności.

...I potem, gdy wróci zwykły przechodzień
Tą samą drogą w wąwóz ulicy,
Którą włóki stopy kamienne co dzień,
Potem wśród pustki, bezładnia i ciszy
Zedrzyj przed nim znad miasta zasłony,
Poświeć i olśnij go ostrym blaskiem —
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej,
I niech zobaczy, usłyszy nas, Boże!
Morze, morze, morze
Na Świętokrzyskiej.

Tekst według: *Wierze sybryane*. Warszawa 1974, s. 72—74.

Jak rozumiesz wyrażoną w tym wierszu koncepcję „emigracji wolności” człowieka, uciekającego od przemocy miasta?

Karimien Kierajili

Końskie kolana

Na Górnoląskiej¹²⁴
Upadł koń na śliskim bruku,
Wyskoczyłem bezmyślnie z dorożki,
Koń sunął się w dół na startych kolanach,

¹²⁴ Górnoląska — ulica w Warszawie.

Próbował wstać i upadał,
 Aż położył się na bok
 I dyszał zdumiony.

Potem nastąpiła epoka
 Wyskakiwania z pędzących pociągów,
 Więc skakali po nocy,
 Łamali nogi i żebra,
 Nie mogli powstać,
 By się ocalić.

Ćwierć wieku temu.
 Wciąż bołą mnie tamte końskie kolana,
 Niewyrażone
 Zwierzęce
 Proroctwo.

Tekst według: *Wiersze wybrane*. Warszawa 1974, s. 233.

Zauważ symboliczną analogię między losem biednego konia a ludźmi, którzy wyskakowali z niemieckich transportów w czasie wojny. Dlaczego obraz konia, który upadł na ulicy, stał się dla poety „niewyrażonym proroctwem”?

Jan Brzękowski

1903—1983

Choroby ekologiczne

Dnia każdego

w godzinach wyznaczonych dla środków przekazu

masowego

Franciszek Nowicki

1864—1935

Kozica

Dziwny głos bólu, strachu, rozpaczy złowrogiej
 Biegnie w skalnych ruinach, w przedświata zwalisku...
 To kozica w żelaznym oklepcu⁷² uścisku
 Porusza skały jękiem śmierci wróżącej trwogi.

Wolna córka gór patrzy na łańcuch u nogi
 Mętnym skazanki okiem, bez nadziei błysku,
 I skargi dziwne, ludzkie, śle ku skał urwisku,
 Rzekłbyś: to śpiew labędzi po wolności drogiej.

Tam — po turniach jej stado rodzinne gdzieś goni...
 Tam — swobodnym siostrzycon wiatr pieśń halną
 dzwoni...
 Tam jej młode... bez piersi matki... tęsknią do niej...

Coś brzmi w skalach! to stado! Niech stanie! niech czeka!
 Nagle drgnęła — mgłą śmierci oko się powleka:
 Tam!... wynurza się z turni groźno — cień człowieka...

Wiersz z cyklu *Tragedie pustymi*. Tekst według: *Wybór poezji*.
 Kraków 1960. Pierwodruk: *Poezje*. Lwów 1891.

Kozice w Tatrach objęte zostały ochroną już w 1868 r., góralscy „polowace” bowiem doprowadzili do takiego ich wybicia, że mogły one całkowicie zginąć (jednym z inicjatorów ich ochrony był prof. Maksymilian Nowicki, ojciec poety). Dziś jednak także kłusownictwo w górach daje się poważnie we znaki. Dlaczego Nowicki umieścił ten wiersz w cyklu *Tragedie pustymi*?

⁷² oklepiec — siódła żelazne, zastawiane na zwierzęta przez kłusowników.

Tekst według: *Wybór wierszy*, Kraków 1982.

Jaką wizję stanu naturalnego środowiska roztacza poezja Głuzińskiego? Jak rozumieć w tym wierszu opozycję między „u nas” i „gdzie indziej”? Czy jest to opozycja pozorna, czy rzeczywista? Rozwiązując to zagadnienie, weź pod uwagę, iż omawiany utwór powstał w epoce tzw. realnego socjalizmu i wyraża świadomość opozycyjną wobec oficjalnej propagandy.

Wisława Szymborska

ur. 1923

Zwierzęta cyrkowe

Przytupują do taktu niedźwiedzie,
skacze lew przez płonące obręcze,
małpa w żółtej tunice na rowerze jedzie,
trzaska bat i muzyczka brzęczy,
trzaska bat i kołysze oczy zwierząt,
słoń obnosi karafkę na głowie,
tańczą psy i ostrożnie kroki mierzą.

Wstydzę się bardzo, ja — człowiek.

Złe się bawiono tego dnia:
nie szcędzono hucznych oklasków,
choć ręką dłuższą o bat
cień rzuciła ostry na piasku.

Tekst według: *Wiersze wybrane*. Warszawa 1964, s. 11.

Dlaczego zilustrowana tu ludzka postawa wobec zwierząt wzbudziła dezaprobatę poetki? Skąd się bierze jej dezaprobata dla cyrku ze zwierzętami? Jak rozumiesz słowa: „ręka dłuższa o bat”? Czy podzielasz myśl Szymborskiej, czy też uważasz, że tresowane zwierzęta powinny ludziom dostarczać — taniej w istocie — rozrywki?

Mieczysława Buczkówna

ur. 1924

Wyrąb lasu

Krzyczał wniebogłoso
Zarzynany las.
Chwycony za gardło,
Trzepotał na uwięzi
Zamierający szum.
W łagodny zachodu blask
W trzasku gałęzi
Ogromne drzewo upadło.
Zjęczyły się włosy jodeł.
Sęków okrągłe oczy
Śledziły z ukrycia
Powalone ciała złotych pni,
A już mrucząc z poszycia
Mrok po cichu się skradał,
Zwabiony zapachem krwi.

Stanisław Czycz

ur. 1929

Szczur

Zaraz po wojnie
gdy tylko skończyły się ciągłe przeloty samolotów
podczas których mały chłopiec kulilem się drzałem z trwogi
zacząłem z poniemieckich magazynów amunicji znosić do
domu granaty
miny pięści pancerne małe lotnicze pomby pociski
moździerzowe
naboje lont ekrazyt zapalniki spłonki artykryjski proch
tańczyłem z radości wokół żółtego syczącego i wyjącego
ogniska
z małych w kształcie pierogów woreczków z prochem
woreczków skaczących wirujących pękających ogniem
ścinałem granatami drzewa
rozrywałem małe skalne groty w lesie
raz rzuciłem bombę w głąb starego szybu
chciałem podminować jakiś mostek
albo rzucić komuś wieczorem do mieszkania granat przez
okno
w rzece Rudawie głuszyłem ryby
Ale raz wybuch wyrzucił na brzeg szczura
z urwanymi tylnymi nogami i rozprutym brzuchem
Podszedłem do niego i leżący na boku zdychający szczur
chciał jeszcze uciekać
nie mógł
podniósł głowę i patrzył na mnie

drzał

Kto widział gasnące zaciśnięte męką oczy szczura
i nagle rozszerzone przerażeniem oczy konania
Kto widział oczy konania przerażone

Potem ściągnąłem ze szczura futro
bo to był rudy szczur piżmowy
i sprzedałem je za 50 zł
i teraz mogę jeszcze sprzedać ten wiersz o nim

.....
Przejmujący liryk powiedziała po przeczytaniu tego
pani we futerku z piżmowych szczurów

Tekst według: *Od Staffa do Wojaczką. Poezja polska 1939—1985. Antologia*, Łódź 1988, t. 2, s. 160—161. Wiersz z tomu *Tła* (1957).

Co sądzisz o ekspresji ostatniej zwrotki tego wiersza?

Maria Kalota-Szymańska

ur. 1926

Zakaz wstępu

Najeżyły się moje góry
zakazami

Och porębo
gdzie słodkie maliny
w pachnącej gęstwinie

Jan Lemański

1866—1933

Polowanie

Kogo by tu dzisiaj zabić? — gdy człek przemysłliwa,
 Jest to w życiu tym szarym godzina szczęśliwa.
 Na ramię broń wziął, torbę, gwizdnął na wyżlicę
 I idzie albo jedzie strzelać w okolicę.
 Nad łąkami cudowny różowieje ranek.
 Boże! Leci na wystrzał gromada cyranek⁹¹.
 Pif! Paf! Kilkoro sztuk się tego ptastwa tłucze.
 Rozlega się radosne skowytanie sucze.
 Poczciwy piesek! W pysku ofiary przywleka...
 Nie, nie ma przyjemniejszej rozrywki dla czleka.

Polowanie na kozły⁹² albo na jelenie,
 Też należy do uciech przyjemnych szalenie.
 Co za rozkosz na stanowisku w krzakach zalec!
 Czatuje z biciem serca, na cynglu masz palec.
 Wtem chrustnęła racią zgnieciona gałązka.
 Jest... Pif! Paf... Trup. Krew cieknie, jak wstążeczka wąska.
 Oczy zwierzęcia gasną i zachodzą bielmem.
 Dumny z siebie, żeś takim Tellem jest Wilhelmem⁹³.
 Pobożnie słuchasz granaj na trąbce przegrywki...
 Nie, nie masz przyjemniejszej na świecie rozrywki.

⁹¹ cyranka — jeden z popularnych gatunków dzikich kaczek.

⁹² kozły — samce saren.

⁹³ Wilhelm Tell — legendarny szwajcarski bohater z początków XIV w., który odmówiłszy złożenia ukłonu kapeluszu jako symbolowi władzy cesarskiej, zmuszony został pod groźbą śmierci do zestrzelenia z łuku z głowy własnego syna jabłka, co znakomicie mu się powiodło, był bowiem znakomitym łucznikiem. Wydarzenie to dało początek niepodległościowym ruchom szwajcarskich chłopów.